

„Jak żyć?”. Szymborskiej mądrość bez rutyny – z Teresą Walas, Natalią de Barbaro, Wojciechem Ligęzą i Tomaszem Stawiszyńskim rozmawia Łukasz Tischner¹

Łukasz Tischner: Żyjemy w trudnym okresie niepewności i kryzysów. Doświadczyliśmy w ostatnich latach pandemii, której skutki można porównać z epidemią hiszpanki w 1918 roku. Agresja Rosji na Ukrainę przyniosła z kolei akty ludobójstwa, przywołujące na myśl zbrodnie z czasów II wojny światowej. Odradzają się dyktatury, agresywne nacjonalizmy, popularnością znów cieszą się poglądy fundamentalistyczne. Zaskakująco aktualnie brzmi wiersz Wisławy Szymborskiej *Schyłek wieku*, w którym bez wahania możemy zmienić wiek XX na XXI. Zacytujmy jego fragmenty:

Miał być lepszy od zeszłych nasz XX wiek.

[...]

Już zbyt wiele się stało,
co się stać nie miało,
a to, co miało nadejść,
nie nadeszło.

Miało się mieć ku wiosnie
i szczęściu, między innymi.

Strach miał opuścić góry i doliny.
Prawda szybciej od kłamstwa
miała dobiegać do celu.

¹ Rozmowa odbyła się w auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego 12 czerwca 2023 roku w ramach obchodów Dnia Wisławy Szymborskiej na UJ.

Miało się kilka nieszczęść
nie przydarzać już,
na przykład wojna
i głód, i tak dalej.

W poważaniu być miała
bezbronność bezbronnych,
ufność i tym podobne.

Kto chciał cieszyć się światem,
ten staje przed zadaniem
nie do wykonania.

Głupota nie jest śmieszna.
Mądrość nie jest wesoła.

[...] Jak żyć – spytał mnie w liście ktoś,
kogo ja zamierzałam spytać
o to samo.

Znowu i tak jak zawsze,
co widać powyżej,
nie ma pytań pilniejszych
od pytań naiwnych.

W naszej rozmowie chciałbym z pomocą Wisławy Szymborskiej i naszych gości powrócić właśnie do pytań naiwnych. Co poezja Szymborskiej ma nam dziś do powiedzenia? Czy w jakimś sensie proponuje „reguły na czas chaosu”, by użyć frazy zapożyczony z książki Tomasza Stawiszyńskiego? Czy uczy nas „jak żyć”?

Teresa Walas: Nie sędzę, by Szymborska gotowa była odpowiedzieć na to pytanie, sama bowiem raczej stawiała pytania, niż udzielała odpowiedzi, zwłaszcza odpowiedzi rozstrzygających. Nie znaczy to, że była relatywistką, że nie považała prawdy i siły przekonań. Przyglądała im się tylko z takiej perspektywy, w której ujawniały one swoją niepokojącą stronę: z fundamentów przestaczały się w zaryglowane fortece. Komfort pewności wydawał się Szymborskiej podejrzany, gdyż dostrzegala w nim niebezpieczeństwo utraty moralnej energii, swoistego zmysłu czuwania. Dlatego ceniła wątpliwości, a „nie wiem” uważała za bezpieczniejsze i bardziej twórcze niż „wiem”. Nie widziała siebie jako istoty kroczącej pewnie po twardym gościńcu, lecz jako kogoś, kto uważnie stąpa po chybotałej kładce. Być może wynikało to z doświadczenia, przez które przeszła w młodości, a które nauczyło ją, jak niebezpieczne może być oddanie się „jedyniej prawdzie”, które zamyka oczy na rzeczywistość. Zapewne właśnie ze względu na wagę, jaką przywiązywała do

tego doświadczenia, Szymborska nigdy nie dokonała spektakularnego rozliczenia ze swoim zaangażowaniem w komunizm, nie wyprowadziła go na zewnątrz swojej osobowości jako zwykłego „błędu”, „uwiedzenia”, „pomyłki”. Właściwszym słowem byłoby tu, być może, słowo „uraz”, i to on miał zapewne wpływ na jej sceptyczny stosunek do prawd dobrze umocowanych, do postaw bezwzględnych, do stanowisk jasnych, prostych i nieznoszących sprzeciwu.

Dobrym przykładem tego sceptycyzmu, niezbyt często przywoływanym, jest jej wiersz *Monolog dla Kasandry*. Kasandra, jak wiadomo, figuruje w tradycji literackiej jako wielka postać tragiczna, uosobienie daremnej wiedzy: знаła możliwą przyszłość, ostrzegała współobywateli, lecz jej nie posłuchano i doszło do katastrofy. Szymborska pokazuje, że to, co było jej darem, ten jej prorocki zmysł, za sprawą którego wiedziała, jak potoczy się historia, to zdolność, która jest bezużyteczna dla życia, a nawet przeciwna życiu. Szymborskiej nie interesuje sam błąd popełniony przez Troję. Tym, co przeciwstawia tej, sprawdzonej przez historię, mądrości i pewności Kasandry, jest odporność i płynność życia, głuchego na jej proroctwo. To ci ludzie, którzy, nie dając wiary Kasandrze, prowadzili zwykle życie, jemu ufając, są jej bohaterami pozytywnymi. Jednostką namacalną tego życia jest chwila i właśnie ona będzie bardzo często bohaterką poezji Szymborskiej. Więc na jedno z tych pytań naiwnych – „jak żyć?”, można by w imieniu poetki próbować tak odpowiedzieć: zmierzasz ku prawdzie i pewności? To jest dobre, ale idź zawsze lekko chwiejnym krokiem, często przystając i powtarzając: „nie wiem”. Twoim przeznaczeniem jest życie tu i teraz, to jest chwila, tym się masz karmić i cieszyć.

Oczywiście, odpowiedzi będzie więcej, jako że są tu osoby bardziej ode mnie uprawnione do ich sformułowania.

Natalia de Barbaro: Jedyne, co usprawiedliwia szyderczą brutalność tytułowego pytania „Jak żyć?”, jest właśnie to, że jest to cytat z wiersza, w którym poetka mówi, że chciała zapytać o to samo tego, kto zadał jej to pytanie. To, co ja w nim znajduję i myślę, że to może być ogromna, a równocześnie niezwykle trudna do odrobienia dziś lekcja, pochodzi z innego wiersza. Chodzi o zdanie: „A ja nie wiem i nie wiem i trzymam się tego / jak zbawiennej poręczy” (*Niektórzy lubią poezję*). Dla mnie to „nie wiem” u Szymborskiej jest chyba najlepszą odpowiedzią na to pytanie. Podobnie jak to, co powiedziała pani profesor – że dobrze, że ten mostek jest chwiejny. Ten chwiejny mostek jest tą zbawienną poręczą w pewnym sensie. Chociaż, tak po ludzku powiem, wolałabym, żeby czasem był mniej chwiejny, ale i tak jest chwiejny. Na szczęście mostek mnie ani nikogo z nas nie pyta.

A zatem dla mnie pierwsza lekcja jest taka, że „nie wiem”. To wątplenie jest pewnym czynnym aktem, który można uprawiać. „Nie wiem” – to też jest coś, co można uprawiać, i czytając Szymborską, czuję, że uczę się tego od mistrzyni. To znaczy „nie wiem” jest najbardziej aktywną jakością, ale też dla niej w jakimś sensie jakością drugorzędną i być może to jest powód, dla którego nie do końca bym powiedziała, że u niej dominuje sceptycyzm. Ponieważ tam

jest za dużo ciepła, żeby jej postawę można było nazwać sceptyczną. Możemy się z jej wierszy uczyć takiego rodzaju empatii, który nie polega tylko na obklikiwaniu lajkami. Zresztą jak sobie wyobrażam Wisławę Szymborską patrzącą na TikToka czy na Instagram, to myślę o wierszu, w którym daleko posunięta ironia dotyczy tego, kto bierze udział w quizie, zamiast czytać czy patrzeć za okno. Ta empatia jest taką empatią na głębokości. Odnajduję ją w przepięknym krótkim wierszu *Powroty* o czterdziestoletnim mężczyźnie, który wygłosił wykład z bardzo skomplikowanej dziedziny, a teraz przyszedł do domu w poczuciu, że ktoś zrobił mu przykrość. Położył się więc, zwinął w kłębek, bo tak naprawdę dalej jest w nim dziecko chroniące się w łonie matki. Spojrzenie Wisławy Szymborskiej przenika w głąb – można zobaczyć tego mężczyznę, którego inni widzą w garniturze, w auli, poza kontekstem oficjalnym. Ten wiersz bierze w nawias pełnioną rolę, przenika poza to, co jest na wierzchu, zaraża nas potencjalnie tego rodzaju czułością. Nawet wobec kogoś, kto do tego pozornie nie zaprasza.

Łukasz Tischner: Kontynuując ten wątek pytań naiwnych i prosząc jednocześnie o namysł nad tym, co jednak ostaje się w ogniu wątplenia, chciałbym się teraz zwrócić do profesora Wojciecha Ligęzy, znawcy chwytów retorycznych Wisławy Szymborskiej. Zalecania Szymborskiej są często podawane w trybie możliwości (np. „wołę koty”, „wołę Dickensa od Dostojewskiego”, „wołę piekło chaosu od piekła porządku”; *Możliwości*) lub zaprzeczeń („Są tacy, którzy mają na wszystko sposób i słuszną odpowiedź [...]. Czasami im zazdroszczę. Na szczęście to mija”; *Są tacy, którzy*). Czy da się jednak wyłuskać z wierszy Szymborskiej jakieś ogólne, pozytywne porady na dobre życie?

Wojciech Ligęza: Odnoszę wrażenie, że spojrzenie na życie jako na układ możliwości, na los i wypadki, które nas spotykają, poszerza istnienie. U Wisławy Szymborskiej światy, w których żyjemy, przeglądają się w innych światach możliwych. Ten koncept światów alternatywnych, tak wyrazisty, należy do najważniejszych w polskiej poezji. Możemy oczywiście wybierać jakąś wersję dla siebie, czyli czytać je w ten sposób, że w skali możliwości odnajdziemy jakąś wskazówkę. Słusznie mówiła profesor Teresa Walas, że moralistyka Wisławy Szymborskiej pozbawiona jest moralizowania, czyli tego typu perswazji, dzięki której czytelnik byłby namawiany do takich czy innych postaw, ale przecież w lekturze odbiorca aktywnie uczestniczy, odszyfrowuje to, co nazwalibyśmy partyturą tekstu.

Pytałeś, Łukaszu, o retorykę. Mnie się wydaje, że warto wziąć pod uwagę figurę zastrzeżenia, jak to kiedyś nazwałem, a mianowicie, że istnieją pewne prawdy ogólne, które mają to do siebie, że z nich niewiele wynika. Tutaj Szymborska spotykałaby się na przykład ze Stanisławem Barańczakiem czy z innymi poetami, takimi jak Adam Zagajewski czy Zbigniew Herbert, zatem powiemy w skrócie, że poezja powinna swe przesłania kierować przeciwko duchowi

uogólnienia. Wszystko właściwie składa się z przypadków, z jakichś akcydensów, jakichś momentalnych sekwencji istnienia i dopiero to, co jednostkowe, zostaje przedstawione w postaci problemów uniwersalnych. Szymborska w jednej ze swoich wypowiedzi programowych, a tych wypowiedzi programowych jest niewiele, powoływała się na Norwida, że ziemia jest okrągła, lecz na biegunach spłaszczona nieco. Dopowiedzenie, że „spłaszczona nieco” u Wisławy Szymborskiej liczy się najbardziej. Często powtarza się konstrukcja myślowa „tak, ale!”. Przyjmuję pewne sądy obiegowe, ale muszę dokonywać korekty, która w tym przypadku staje się podstawowym działaniem poetyckim. Zatem poetka mówi często drugim głosem, uzupełniającym i modyfikującym przekonania powszechne. Uczy myślenia krytycznego, uczy też ironii, która odnosi się do świata, w którym ego zostało nadmiernie wywindowane. Jeśli uważnie przeczytamy wiersze Szymborskiej, to okaże się, że antropocentryzm uznać należy za filozoficzny zabobon. Powinniśmy zmienić mniemania na własny temat, uznać, że dominująca pozycja człowieka wśród innych bytów jest wmówieniem lub uzurpacją. Wisława Szymborska, znowu wracamy do retoryki, chętnie wprowadza obserwatora z zewnątrz, mogą to być aniołowie, zwierzęta – małpa czy tarsjusz, albo inaczej – Kasandra, która każe spojrzeć na siebie i na nas wszystkich z odległości gwiazd. Co ciekawe, nasze losy i dzieje ludzkie nie są związane tylko z historią kultury, ale właśnie wpisują się w historię naturalną, o czym mówił dziś podczas otwarcia Dnia Szymborskiej na UJ pan dziekan Jarosław Fazan. A więc na końcu łańcucha ewolucji, choć nie wiadomo, czy to istotnie koniec, pojawił się ssak z „cudownie upierzoną Watermanem ręką”. Tym ssakiem okazuje się Tomasz Mann – nauczyciel ironii. Ta inspiracja jest dla Szymborskiej ważna.

Łukasz Tischner: Pani Natalia stwierdziła, że trudno mówić po prostu o sceptycyzmie u Wisławy Szymborskiej, bo przelamuje go empatia. Czasem w odniesieniu do jej światoodczucia mówi się o zabarwieniu stoickim. Chciałbym teraz zapytać pana Tomasza Stawiszyńskiego, filozofa, jak to jest z tym sceptycyzmem, czy może stoicyzmem u Szymborskiej. Dodatkowo oczywiście byłbym ciekaw, czy z jej poezji wyczytuje pan jakieś „reguły na czas chaosu”?

Tomasz Stawiszyński: Nie wiem, czy jeszcze po tych głosach w ogóle będę miał coś do dodania, ale spróbuję. Przyznam, że poezję Wisławy Szymborskiej zacząłem na dobre poznawać i doceniać już po przejściu przez fazę wczesnej młodości i zachwytu różnymi wierszami, które dawały energię buntu, które kwestionowały wszystko albo właśnie oferowały bardzo intensywne emocje i jednoznaczne odpowiedzi. Im dłużej żyję, tym bardziej zaczynam fascynować się poezją Szymborskiej właśnie dlatego, że wydaje mi się niezwykle bliska życiu. Nie dlatego, że jakieś odpowiedzi oferuje, tylko dlatego, że potrafi doskonale opisać to doświadczenie, kiedy człowiek zaczyna rozumieć, że żadnych jednoznacznych odpowiedzi nie znajdzie. Takich, o jakich kiedyś marzył, takich, które ostatecznie wymodelują

mu rzeczywistość. W tym sensie ta poezja ma pewien rys czy charakter stoicki. Także dlatego, że podmiot, który w niej przemawia, nie unika wprawdzie spraw trudnych, strasznych, tragicznych, ale zarazem podchodzi do nich z pewnego rodzaju dystansem, namysłem, żeby nie powiedzieć spokojem. Ale też z ironią, o czym powiedział profesor Ligęza. Ironia jest tu niezwykle istotna i ona ciekawie gra z tragizmem, którego Szymborska nie unika, ale w specyficzny sposób – poprzez tę ironię – go przepracowuje.

Dalej powiedziałbym tak: dla mnie wiersze Wisławy Szymborskiej to mikrotraktaty filozoficzne, medytacje i rozważania nad sprawami fundamentalnymi, które są prowadzone w sposób literacko wirtuozerski. Jest to rzadkie połączenie medytacyjności, filozoficzności oraz eseistyki – jeżeli spojrzeć na język i formę. To, co dzisiaj jednak wydaje mi się niezwykle dla nas współczesnych ważne i pożyteczne w tej poezji, to okoliczność, że w świecie, który w ogromnym stopniu pozbawiony został metafizyki, języka religijnego, wielkich systemów, którymi można by było świat opisywać – my wciąż ich potrzebujemy. I ta potrzeba jest coraz silniejsza. Mam wrażenie, że brakuje nam dziś pojęć, którymi dałoby się opisywać takie wymiary doświadczenia i życia, które tradycyjnie jakos rozjaśniane, tłumaczone były przez religię albo filozofię, ale dzisiaj już i filozofia się w jakimś sensie skończyła, i religie już nie mają tej mocy. Poezja Szymborskiej proponuje taki język. Jest próbą opowiedzenia spraw fundamentalnych, egzystencjalnych problemów, które nas wszystkich dotyczą: śmierci, przemijania, miłości, straty, samotności, konfrontacji ze złem i z nieprzewidywalnością, chaosem. Opowiedzenia w świecie, w którym pozbawieni zostaliśmy niemal wszystkich narzędzi, za pomocą których ludzie kiedyś sobie te sprawy opisywali. Z drugiej strony – dookoła wciąż pojawiają się agendy obiecujące nam, że takie jednoznaczne odpowiedzi, nowe narzędzia czy poczucie stabilności i pewności mogą nam zaoferować. Poezja Szymborskiej jest skuteczną szczepionką na tego typu uwiedzenia. Pani profesor Walas wspomniała o tym momencie w życiu Szymborskiej, w którym ona sama dała się uwieść czy uwiedziona została. Myślę, że właśnie dlatego w sposób głęboki i trafny Szymborska potrafiła pokazać, gdzie te pułapki się znajdują – w nas samych i wokół nas. Gdyby nie doświadczyła na własnej skórze tego, czym jest na poły religijny akces do wielkiego, totalnego projektu opisu rzeczywistości „od A do Z”, i – co najważniejsze – gdyby się nie rozczarowała, wówczas nie mielibyśmy dzisiaj tak przejmującego, poetyckiego świadectwa niepewności czy sceptycyzmu. Z drugiej strony wydaje mi się, że ten rodzaj życzliwości, ciepła, troski, czułości, uważności na detal (co dla jej poezji tak charakterystyczne) jest czymś niezwykle istotnym w epoce mediów społecznościowych i różnych fundamentalizmów, wojen plemiennych. Wcześniej, Natalio, mówiłaś o tym, że interesowałoby cię, jak zareagowałaby Szymborska na Instagram i różne media społecznościowe. Ja z kolei chciałbym, żeby Wisława Szymborska napisała wiersz na temat chata GPT, chciałbym taki wiersz przeczytać i stawiam tezę, że żaden chat GPT, nawet najbardziej doskonały, nie napisałby takiego wiersza, jaki mogłaby o nim samym napisać Szymborska.

Natalia de Barbaro: Ja zrobiłam sobie takie ćwiczenie i wpisałam w chat GPT pytanie: „Jak żyć?”. Dostałam – jak mi się wydaje – bardzo sensowne odpowiedzi. Pomyślałam, że nie ma w gruncie rzeczy dużej przepaści między tym, co sugeruje noblistka, a tym, co zostało mi zaproponowane: „bądź blisko, bądź uważny, stawiaj pytania” i tak dalej. Oczywiście sposób sformułowania tych zdań był w porównaniu z wyrafinowaniem Szymborskiej mocno nieudolny. Chciałabym jednak powiedzieć, że zdarzają się spotkania pomiędzy światem poetki a tak zwanym światem współczesnym. Wiecie pewnie państwo wszyscy, że była taka przestroga dla maturzystów, żeby pamiętali, że to nie Sanah, tylko Wisława Szymborska napisała *Nic dwa razy*. Wydaje mi się, że jest tu dziś z nami wielu młodych ludzi, którzy ogarniają świat i cenią sobie Szymborską.

Teresa Walas: Chciałam tylko dodać coś na marginesie. Cały czas mówimy tutaj o pewnej migotliwości, nieuchwytności Szymborskiej, o jej pochwalie niepewności. Ale jest jeden wiersz, pochodzący z socrealistycznego okresu, mający bardzo wyraźnie moralistyczny charakter. Zawiera w sobie zachętę czy wezwanie do rachunku sumienia, dotyczącego stosunku do drugiego człowieka, ale człowieka bez klasowej identyfikacji. To wiersz *Pytania zadawane sobie*. Pojawia się on w druku w czasie, gdy Szymborska w znacznej mierze podporządkowuje swoją twórczość ideologii, nie tylko nie przypisującej jednostkom i ich sprawom większego znaczenia, ale wręcz ćwiczącej je w samozaparciu. Warto na ten przypadek zwrócić uwagę.

Łukasz Tischner: Spróbujmy rozwinąć wątek, który podjął pan Tomasz. Myślę o elementach stoickich w poezji Szymborskiej. Filozofia stoików kojarzy się z rodzajem zobojętnienia na los, *apatheia* i ataraksją, oderwaniem, z drugiej strony Szymborska jednak – o czym mówiła pani Natalia – jest blisko życia, intensywnie reaguje na rozmaite zdarzenia i ta melancholijna postawa zobojętnienia kłóci się z jej temperamentem. By przerwać poznawczą drzemkę, poetka najczęściej sięga po ironię czy po humor, ale humor nie zawsze jest ciepły i życzliwy. Henri Bergson pisał kiedyś, że śmiech zawiera jakiś element okrucieństwa, skrywa intencję poniżenia. Myślę sobie, że to trochę kontrastuje z obrazem Szymborskiej jako poetki empatycznej i czulej, która z delikatnością dostrzega każdą pojedynczą osobę, więc zapytałbym teraz profesor Teresę Walas – jak to jest z tym humorem? Na ile humor przewycięża melancholijną obojętność, z którą sama Szymborska przyjmuje zło w świecie? A z drugiej strony, czy nie jest tak, że jej humor może skrywać agresję?

Teresa Walas: Myślę, że Szymborska używa głównie tego rodzaju humoru, który nie jest napastliwy, ale stwarza dystans. Tak działa przede wszystkim często przez nią stosowana ironia. Dystans pozwala na złapanie oddechu, rozluźnia relacje między podmiotem a przedmiotem jego wypowiedzi, a zarazem wytwarza strefę niepewności. Jedno i drugie harmonizuje z tym, co do tej pory powiedziane tu

zostało o Szymborskiej. Serio jest jednoznaczne, jest bratem pewności. Dowcip, żart, śmiech ma zawsze mniej lub bardziej subwersywny charakter, wytrąca nas z jakiegoś stanu usztywnienia: z powagi, pewności, komfortu. Odejdę na chwilę od poezji. Jak wiadomo, Szymborska jest autorką licznych kolaży, które w dużej części mają charakter wizualnego żartu, częstokroć niosącego w sobie głębsze przesłanie. Tam działanie tego mechanizmu wytrącania ze stanu równowagi przez coś nieoczekiwane jest dobrze widoczne. Znana jest również miłość Szymborskiej do kiczu, co nieraz było źródłem nieporozumień, ponieważ niektórzy znajomi, nie w pełni świadomi istoty tego upodobania, przynosili jej w prezencie rozmaite paskudztwa. Natomiast kicz, który przyciągał jej oko i ją bawił, nie był brzydkim czy kalekim przedmiotem, tylko niezwykle, odważnym skokiem nieznaną zahamowań naiwnej wyobraźni. Na tego rodzaju przedmioty polowała samotnie w niepozornych sklepikach w różnych miejscach świata i z zachwytem przyjmowała je w darze.

Ale ten wytwarzany przez humor dystans służył Szymborskiej także jako tarcza, osłaniająca jej głębszą uczuciowość. Była ona bowiem osobą niezwykle dyskretną, nieskłoną do manifestowania swoich uczuć, niechętnie dopuszczającą do swojego wnętrza. Myślę, że nie tylko ukrywała, ale i kontrolowała swoje emocje, by ich władza nie odbierała jej tej swobody, którą sobie ceniła. Humor, żart, ironia były tu znakomitymi narzędziami kontroli. Przepraszam, że odwołam się do własnego doświadczenia, ale myślę, że ono pokazuje, jak tego narzędzia na co dzień używała. Gdy wróciliśmy do Polski po wyprawie noblowskiej, Szymborska zaprosiła mnie na małe spotkanie, prywatne *tête-à-tête*. Serdecznie dziękowała mi za pomoc, czym poczułam się nieco skrępowana i chciałam sama złamać ten liryczny ton, mówiąc: „Wisławo, przynasz, że byłam dla ciebie jak matka”. Na co ona przebiła stawkę: „Jak matka? Jak babka!”. I tak nasze wzajemne rozczulenie, które zaczęło się robić nieco łzawe, zostało tym żartem zneutralizowane. Taką strategię podminowania ryzykownie rozpierającej się emocji żartem, ironią, autoironią stosowała Szymborska bardzo często – w poezji i w życiu.

Chciałam jeszcze wrócić do tego, co powiedział pan Tomasz Stawiszyński, ponieważ było to trafione w punkt: że Szymborska daje nam dziś narzędzia do rozpamiętywania własnego istnienia. Może niekoniecznie szukamy dla niego miejsca w historii czy świecie, ale zawsze przyglądamy się sobie. Swojej jednostkowości, przypadkowości, temu niesamowitemu cudowi, jakim jest istnienie, niezależnie od wszystkich cierpień, które się z nim wiążą. Duża część utworów Szymborskiej podsuwa nam też propozycje wyjścia poza własne istnienie ku innym jego formom. Człowiek religijny wznosi na ogół oczy ku niebu, ku niedostępnym mu bezpośrednio formom wyższym, natomiast Szymborska przede wszystkim rozgląda się wokół siebie. Widzi trawę, zwierzę, kamień jako swojego brata w bycie i potencjalnego rozmówcę. Jest tylko sprawą jakiegoś fatalnego przypadku, że nie znamy języka roślin, nie znamy języka zwierząt, a kamień nie wpuszcza nas do swojego wnętrza. Widzi też siebie usadowioną w środku kosmosu, słyszy tektoniczne ruchy Ziemi, przesypywanie się miliardów lat. Wszystko to jest życiem, jest istnieniem, więc cudem godnym rozpamiętywania. Zastanawiałam

się przed tą rozmową, kogo zaproponowałabym Szymborskiej jako partnera do „dialogu w zaświatach”, i mój wybór padł na Alberta Camusa...

Wojciech Ligęza: Kwestię humoru łączyłbym z tematem dzisiejszego spotkania. To nie jest tak, że humor byłby czymś osobnym i oddzielnym od myśli, od kwestii poznawczych, od refleksji nad naszym istnieniem. Dodajmy, że praktykowanie mądrości pojawia się w tle wierszy Wisławy Szymborskiej. Jednym z przyjaciół „starego profesora” w wierszu pod tym tytułem jest Marek Aureliusz, który reprezentuje kolejne wcielenie stoicyzmu, odzywającego się w następnych odsłonach, w następnych pokoleniach. Autor *Rozmyślań* trafił do czytelników nieprofesjonalnych – spoza kręgu wyspecjalizowanych filozofów, a jego rozważania zrobiły olbrzymią karierę i do dziś są chętnie czytane. Mówię to po to, żeby wskazać jeszcze na inne źródło – mianowicie Michela de Montaigne. Mędrzec bowiem to ktoś taki, kto rozmyśla o wszystkim. Podobnie u Wisławy Szymborskiej nie ma właściwie hierarchii tematów, które poetka podejmuje.

Wracam do kwestii humoru, poznania oraz odwagi intelektualnej. Dzielnosci bycia – można by innymi słowy powiedzieć. Zbigniew Bieńkowski, wybitny intelektualista i krytyk, napisał takie zdanie: „Wisława Szymborska śmieje się po Supervielle’owsku, dla dodania odwagi swojej powadze”. Także w *Lekturach nadobowiązkowych* pojawia się fragment znamieny, w którym noblistka tak powiada: „żart jest dla mnie najlepszą rekomendacją powagi”. Jeśli nasze mniemania, twierdzenia, marzenia przejdą przez próbę ironii i próbę śmiechu, to możemy je przyjąć. Tutaj zresztą chciałbym dokonać pewnego *distinguo*: odróżnić humor w wierszach tak zwanych „poważnych” od utworów o jawnej intencji ludycznej, zabawowej. Pozostają jeszcze na moment przy tych pierwszych. Humor zbliżony jest do metafory zestawiającej ze sobą rzeczy bardzo odległe, ale przy bliższym oglądzie okazuje się, że ujawnia się tutaj pokrewieństwo semantyczne, niezwykle, odkrywcze. Otwierają się nowe horyzonty myślowe. „No tak, na to nie wpadłem!” – powiemy sobie, podziwiając wskazaną przez Szymborską drogę myśli i zarazem celnego żartu. Jeśli chodzi o twórczość limeryczną, to też wcale tak nie jest, że „żartobliwe wierszyki” oderwane zostają od refleksji, od głębokiego namysłu nad naszą obecnością w świecie.

Łukasz Tischner: Zadałbym teraz pytanie pani Natalii oraz panu Tomaszowi o obraz duszy u Szymborskiej, bo wydaje się, że to jest chyba jedyna kategoria, która pozostaje jakimś reliktem, nie wiem, czy metafizyki chrześcijańskiej, czy też innych systemów religijnych, która zachowuje ważność. Co prawda Szymborska mówi, że „duszę się miewa” (*Dusza*), ale z drugiej strony w wierszu *Nic darowane* dusza okazuje się jedynym bytem, który nie jest nam darowany, którego nie ma w spisie. Co można powiedzieć o duszy u Szymborskiej?

Tomasz Stawiszyński: Mogę tylko spekulować. Najpierw tylko bym dodał do grupy tych możliwych partnerów do rozmowy dla Wisławy Szymborskiej, czy też

autorów, którzy mają – w sensie tradycji filozoficznej – podobną wrażliwość, styl, Jolantę Brach-Czainę i jej *Szczeliny istnienia*. To jedno z najbardziej niezwykłych polskich dzieł filozoficznych, które moim zdaniem wiele z Wisławy Szymborskiej ma – może ktoś z państwa wie, czy sama autorka się do takich inspiracji przyznawała? Ja się nie zetknąłem z żadnymi takimi wypowiedziami. Myślę, że to, co wspólne dla tych autorek, to właśnie umiejętne pokazywanie, że metafizyka jest tu dookoła, że nie jest gdzieś wysoko poza obszarem naszej percepcji, tylko w tych najprostszych czynnościach życiowych, codziennych zdarzeniach, które otwierają na jakieś sfery, które są niesamowite. Oczywiście nie da się ich wyraźnie opisać, zdefiniować – i może wcale nie trzeba tego robić – poprzez wpisywanie w szkielet pojęć metafizycznych czy religijnych. Wystarczy zauważyć, że po prostu są, i to już nadaje głębię, a więc odsłania duszę, ponieważ, jak wiadomo, w tradycji nie tylko chrześcijańskiej, ale i greckiej dusza wiąże się z głębią. W interpretacji pojęcia duszy właśnie w tę stronę bym zmierzał. To Heraklit w jednym ze swoich fragmentów mówi: „Nie odnalazłbyś granic duszy, wędrując, nawet gdybyś przeszedł całą drogę: tak głęboki jest jej logos”. U podstaw tradycji, w której myślimy i widzimy świat, głębia i dusza mają coś ze sobą wspólnego. Posłużyłbym się definicją czy takim sposobem rozumienia pojęcia duszy, które się pojawia w XX wieku w tradycji psychoanalitycznej, przywracającej to pojęcie do użytku. Myślę, że byłoby ono bliskie Szymborskiej. Zwłaszcza w wersji i szkole Junga używa się pojęć „dusza” i „psychika” zamiennie. W tym nurcie powiada się często, że dusza to nie tyle jakaś substancja, nie tyle rodzaj – jak to w religijnej optyce bywa rozumiane – jakiejś iskry duchowej w nas, jakiejś niematerialnej części naszego bytu, ile coś, co wiąże się z doświadczeniem, a w szczególności z naszą zdolnością do wglądu pod warstwę pozorów. Przypomnijmy, że chrześcijaństwo rezygnuje z trójpodziału na ducha, duszę oraz ciało, pozostając przy duszy i ciele, ale dowartościowując duszę jako ten aspekt tożsamości, który przeżywa śmierć ciała, a następnie posiada jeszcze dalsze losy. W ujęciu Junga, a przede wszystkim jego najzdolniejszego, choć niewiernego ucznia Jamesa Hillmana, chodzi o perspektywę patrzenia na rzeczy, a nie o rzecz samą, raczej sposób widzenia niż to, co można wskazać i zdefiniować jako widzialne. Powiedziałbym, że dusza byłaby tutaj specyficzną dyspozycją, która pozwala dostrzegać głębię tam, gdzie z pozoru jej nie ma. Pomaga za pomocą wyobraźni, języka, myślenia, emocji rzeczywistość opisywać, rozpoznawać głębię w tych jej sferach czy warstwach, które nie jawią się bezpośrednio naszym zmysłom. W tym sensie cała poezja Szymborskiej jest przeniknięta duszą, jest formą budowania duszy czy budzenia jej w nas, tworzenia specyficznego wrażliwości i stymulacji.

Natalia de Barbaro: Kiedy myślę o duszy, przypomina mi się ten moment, kiedy weszłam na wspomniany już chat GPT, mając na kolanach laptopa, a na biurku *Wiersze wszystkie* Wisławy Szymborskiej. Różnica między tym, co jest w tej książce, a tymi, można powiedzieć, bardzo poprawnymi pod względem psychologicznym odpowiedziami udzielonymi przez sztuczną inteligencję jest

dla mnie takim pierwszym tropem, który pozwala rozpoznać duszę. Drugi trop pochodzi z wiersza *Platon, czyli dlaczego*, który traktuje o tym, dlaczego nie zostaliśmy przy doskonałości, dlaczego nie zostaliśmy przy jasności, przy tym, co było odkryte, a nie zanurzone w rzeczywistości. W tym wierszu pojawia się taka jedna linijka, która mnie prześwidrowała i jest dla mnie kluczem, gdyby się uprzeć, do wszystkiego. Chodzi w niej o to, że musiał być jakiś powód, dla którego świat nie pozostał przy tym wariacie posągowym, gładkim, wyraźnie rozdzielonym na światło i ciemność, na metafizyczne i materialne. Dla mnie dusza jest być może tym powodem.

Jeszcze dopowiem jedną rzecz odnośnie do możliwego okrucieństwa humoru. Sądzę, że padłam ofiarą okrucieństwa humoru Szymborskiej. Mam zwłaszcza na myśli wiersz *Pierwsza fotografia Hitlera*, który odnosi się do zdjęcia zrobionego w atelier rok po urodzeniu późniejszego dyktatora. Ten utwór jest takim pozornie czułym spojrzeniem na dziecko („Dokąd te śmieszne nóżki zawędrują, dokąd?), który kończy się obrazem swoistej idylli – w sumie mamy bardzo spokojne, porządne miasteczko, nauczyciel historii ziewa. Nie ma tam zawołania „strzeż się”. Z jednej strony jest okrutny właśnie dowcip w tym wierszu, ale też czuję, że to jest to, co miałam poczuć. Czuję jakiś rodzaj kompletnej bezradności wobec tego, że wiem, a oni nie wiedzieli. W tym wierszu nie ma tej Kasandry, która powie „strzeżcie się”.

Łukasz Tischner: Mądrość Szymborskiej jest raczej przymiotem człowieka dojrzałego, a może nawet sędziwego, niż młodego, co dobrze widać w wierszu *Kilkunastoletnia*, w którym osiemdziesięcioletnia Szymborska próbuje wyobrazić sobie spotkanie z sobą samą jako nastolatką:

Tak mocno się różnimy,
tak całkiem o czym innym myślimy, mówimy.
Ona wie mało –
za to z uporem godnym lepszej sprawy.
Ja wiem o wiele więcej –
za to nie na pewno.

Czy mądrość Szymborskiej, ciągle ochota „oglądania rzeczy z sześciu stron” (*Do arki*), może być atrakcyjna dla młodego człowieka, czy odpowiada jego wrażliwości?

Tomasz Stawiszyński: Może niechęć Szymborskiej do moralizowania, do jednoznaczności okazuje się dla części młodych ludzi atrakcyjna, ale też myślę, że to jest w ogóle postawa bardzo dzisiaj trudna. Postawa „ani, ani”, trochę z boku, trochę sceptycznie, z dystansem do różnych energetycznych propozycji, projektów, które nas otaczają, nie jest popularna dzisiaj, gdyż świat się od nas nieustannie domaga wydawania bardzo jednoznacznych opinii na różne tematy. Poczynając od mediów

społecznościowych i płynących przez nie fal oburzeń, przez wojny tożsamościowe, które są intensywnie rozgrywane, po kwestie planety, która płonie i domaga się też działań jednoznacznych i błyskawicznych. Żyjemy raczej w czasie, który od młodych ludzi nieustannie domaga się wyrazistości, jednoznaczności, co skądinąd sprawia, że coraz lepiej mają się fundamentalizmy różnego autoramentu. W tym sensie Szymborska faktycznie jest lekarstwem. Oczywiście to lekarstwo powinno być co najmniej tak szeroko dostępne jak szczepienia na COVID. Wydaje mi się, że współczesna poezja idzie często taką drogą, jaką idą też sztuki plastyczne. Staje się dziedziną, której nie sposób konsumować bez znajomości szerokiego kontekstu, w jakim dane dzieło czy dany tekst powstaje. Taka intertekstualna gra albo przekonanie, że wierszem bezpośrednio nic się już właściwie nie da wypowiedzieć, coraz częściej w poezji współczesnej występuje. Szymborska jednak znajduje się na antypodach takiego pisania i jej poezja wydaje mi się, w najlepszym znaczeniu tego słowa, nieelitarna, to znaczy zapraszająca do czytania, myślenia i doświadczania wszystkich, a nie tylko wysmakowanych koneserów.

Łukasz Tischner: Na zakończenie chciałbym się podzielić własnym spostrzeżeniem. Mam wrażenie, że do galerii wspaniałych postaci, które mogłyby być ciekawymi rozmówcami dla Wisławy Szymborskiej, warto dodać Johna Graya. I to nie tyle jego samego jako współczesnego sceptyka, ile jako myśliciela, który w swojej pięknej książce *Kocia filozofia. Sens życia według kotów* stara się uchwycić mądrość tych zwierząt. Jak wiemy, Szymborska pisała „wolę koty”, ale też jeden z najbardziej poruszających jej wierszy mówi o kocie w pustym mieszkaniu. Zaskoczyło mnie, że przywoływani przez państwa myśliciele – stoicy, Marek Aureliusz, Montaigne – pojawiają się w tej książce jako odpowiedni kontekst dla kociej filozofii. Jeszcze bardziej zdumiewające wydaje mi się to, że osiem spośród dziesięciu wymienianych przez Graya kocich mądrości można wyprowadzić z poezji Szymborskiej: nigdy nie staraj się przekonać człowieka, że powinien postępować rozsądnie; nie szukaj sensu w cierpieniu; lepiej być obojętnym wobec innych, niż czuć przymus miłości; zapomnij o pogoni za szczęściem, a być może je znajdziesz; życie nie jest opowieścią; nie bój się ciemności, bo noc kryje wiele skarbów; śpij dla radości spania; strzeż się każdego, kto obiecuje ci szczęście.

Książka Graya kończy się wyobrażeniem kociej perspektywy oglądu świata, która okazuje się zaskakująco zbieżna z marzeniami człowieka o życiu spełnionym. Mam wrażenie, że takie marzenie było też bliskie Wisławie Szymborskiej. Oto cytat z *Kociej filozofii*: „Gdy widzisz rzeczywistość i nie próbujesz jej zmienić, możesz doświadczyć przeblysków wieczności. Każda chwila jest sama w sobie kompletna, a zmieniające się sceny pokazują ci się, jakby znajdowały się poza czasem. Wieczność to nie inny porządek rzeczy, lecz po prostu świat widziany bez niepokoju” (s. 193). Bardzo dziękuję za rozmowę.

rozmowę spisał Bartosz Piech